

Czy Warszawa jest europejska?

Mocne pytanie. Myślę, że odnosi się do pewnych naszych kompleksów i wyobrażeń, nie tylko naszych. W Europie są takie strefy, w których pytanie o europejskość zadaje się rządziej, i takie, w których je się zadaje obsesyjnie. Obsesyjnie się je zadaje na przykład na Bałkanach, dość często w Europie Wschodniej, stosunkowo rządziej w Europie Środkowo-Zachodniej. Wynika to z pewnego przekonania, że istnieje coś jak wzór europejskości. Jak europejskość i nie europejskość. Miasto, które jest europejskie i takie, które nim nie jest. Miasto, które udaje europejskość, i takie, które nawet nie próbuje udawać. Jak sądzę, narzucenie wzoru europejskości odnosi się zarówno do gospodarki jak do kultury, i prawdopodobnie nastąpiło pod koniec XVIII wieku, razem z triumfem myśli oświeceniowej i następnie razem z nowym, rewolucyjnym postawieniem sprawy obywatela i tego, czym jest państwo. Nie będę tutaj więcej o tym mówił, ponieważ to by stanowczo rozbiło każdy podcast. Natomiast w tym zbiorze wyobrażeń, Europa zwana starą, jakieś 20 lat temu żyliśmy wśród dyskursu o nowej i starej Europie, wtedy byliśmy tą nową Europą, pełną nadziei, tą, którą należy przyłączyć, która przyda kontynentowi nowej energii. Wydaje mi się, że dzisiaj to już jest stanowczo narracja przebrzmiała. W każdym razie, ta stara Europa stała się swego rodzaju wzorem zarówno miejskości, jak ideałów obywatelskości, demokracji, praw człowieka, rozwoju gospodarczego, i przede wszystkim dobrobytu materialnego. Oddaleni obserwatorzy tego procesu, czyli elity Europy Środkowo-Wschodniej i Południowej, tym bardziej żyły w pewnej obsesji europejskości. Europejskość oznaczała postęp, dobrobyt.

Jak wyobrażamy sobie wielkie metropolie

Czy Warszawa jest europejska? Europejskie miasta wyobrażamy sobie na ogół na postać wielkich metropolii Zachodu, takich jak Paryż, Londyn, czyli miast które w XIX wieku na rzuciły swoją dyktaturę wyobraźni, dyktaturę kamienicy, bulwaru, chodnika, oświetlenia ulicznego, wielkiego ruchu ulicznego, pięknych sklepów. Metropolie kolonialne, czyli czerpiące soki właściwie z zasobów całego świata, a przede wszystkim ze swoich podbojów kolonialnych, które zapełniły muzea tych metropolii wspaniałymi zbiorami, które przynosiły tym metropoliom kawę, tkaniny na ubrania, meble i wszelkiego innego rodzaju towary, które uchodziły za luksusowe w krajach niekolonialnych i były tam, z kolei, imitowane lub importowane wtórnie. Więc to był ten narzucony wzorzec europejskości. On oczywiście podlegał krytyce, mamy całą wielką falę krytyki antykolonialnej, krytyki tego „pierwszego

świata”, który wyżywił siebie kosztem pozostałych światów. Mamy inne wzory, także z innych kontynentów, myślę przede wszystkim o kulturze amerykańskiej. I tu Warszawa, aby rozmawiać o Warszawie, znajduje się gdzieś pomiędzy.

Jakie opinie krążą o Warszawie

Przeczytałem bardzo dużą ilość rozmaitych opinii o Warszawie, jeszcze sprzed pandemii, wykreowanych przez przede wszystkim blogerów, vlogerów, uczestników debat internetowych z różnych krajów, i próbowałem wyłapać, co oni uważają za europejskie lub nieeuropejskie w Warszawie. Próbowałem to jakoś usystematyzować. Wydaje mi się, że obraz jest zarazem dość oczywisty i dość interesujący. Otóż jest bardzo niespójny, przede wszystkim wynika z przynoszonych do miasta oczekiwań. Pierwsza taka duża grupa opinii odnoszących się do europejskości, pochodzi od przybyszów, turystów przede wszystkim ze wschodu, czyli z Rosji, Białorusi, Ukrainy, którzy bardzo często posługują się kryterium europejskości. Otóż europejskość objawia się jako pewien zespół cech. Jeśli chodzi o Warszawę, to dowodem jej europejskości w bardzo wielu tych, tak zwanych “wschodnich” narracjach, jest obecność rynku, obecność Starego Miasta, które jest częściowo obwiedzione murem, które ma regularne małe uliczki, przy których stoją małe, kolorowe domy. Sama ciasnota tego typu układu i także jego regularność i obecność rynku na środku, uchodzi za cechę europejską. Takie właśnie są miasta europejskie. Tutaj mogę zacytować nawet takie wypowiedzi przybyszek z Ukrainy, z Mińska. Otóż: „Stare Miasto daje euforię dawnego miasta, wąskich uliczek, artystów, wielojęzycznych głosów, kawy i widoku wszelkich smakołyków. To jest europejskie, to jest Europa.” To się bardzo często powtarza. Wynika też z przekonania, że wjechało się do strefy Schengen. Strefa Schengen, w której jest Polska, jest symbolicznym i jednocześnie administracyjnym wyznacznikiem granic Europy. Gdy się raz wjedzie do Schengen, potem można pokonywać kolejne granice bez zatrzymania. To wszystko, oczywiście, przed pandemią.

O centrum miasta

Centrum miasta jest niewiarygodnie kukiełkowe, jak dekoracja do filmów. Chciałem zwrócić uwagę, że w wypowiedzi Moskwianki, Stare Miasto zostało nazwane “centrum”. To jest też wielokrotnie powtarzana opinia w tych narracjach. Stare Miasto stanowi centrum Warszawy. Jak sądzę, bardzo nieliczni mieszkańcy Warszawy byłiby tego zdania. Natomiast dla przybyszów, tym bardziej że poszukują starego centrum, są tam przywożeni autokarem albo

przyjeżdżają tam samochodem, dla nich to jest pierwsze, jedno z głównych zetknięć z Warszawą pieszo, po przejechaniu czegoś, czego mogą nawet nie uznawać za centrum. Cóż, mamy długą dyskusję o tym, gdzie jest centrum Warszawy. Znajdują się w układzie który wydaje się spójny, wydaje się europejski. I tu Anna, turystka z Tomsku: "gdyby mnie poproszono, aby jednym słowem scharakteryzować historyczne centrum Warszawy, wybrałabym słowo „niespieszność”." Oto jest kolejna cecha europejskości: ruch pieszy i brak pośpiechu. To się kojarzy przybyszom, turystom, konsumentom miasta z tym, na co czekali w Europie. Europa jest miejscem, gdzie się spaceruje, jeździ na rowerze, chodzi po deptakach, przystaje i siada w kafejkach. To właśnie jest Europa, w odróżnieniu od nie-Europy, która polega na przemieszczaniu miast samochodem, przecinaniu ich, wielkich osiach motoryzacyjnych, samochodowych, to nie jest Europa.

I tu docieramy do drugiego zbioru wyobrażeń, skrajnie przeciwstawnego, który znajdujemy w opiniach przybyszów nie tylko z Europy Zachodniej, ale co zwraca uwagę, także na przykład z Czech. Otóż nieeuropejski charakter Warszawy wiąże się z tym, że Warszawa jest miastem dla samochodu. I tu znika nam obraz centrum jako Starego Miasta, małych uliczek i kafejek, i pojawia się obraz wielkich, zapchanych samochodami ulic, które w wielu narracjach są charakteryzowane jako amerykańskie. Otóż Warszawa jest miastem amerykańskim. To się pojawiło w przedpandemijnych, czeskich turystycznych zajawkach. Jeżeli chcecie odwiedzić miasto, które wyraźnie jest amerykańskie, ma drapacze chmur, ma wielkie, szerokie ulice i centra handlowe, to jedźcie do Warszawy. To byłoby charakterystycznym, nieeuropejskim, dla niektórych pociągającym, a dla innych przerażającym, elementem warszawskiej rzeczywistości. Także grupa brytyjskich designerów, projektantów, którzy przyjechali do Warszawy w celach badawczych, w 2016 roku, w bardzo ciekawym opisie tego miasta, zwróciła uwagę na jego amerykańskość i na jego neoliberalność czy neoliberalizm. Otóż stworzyli taką oto narrację, w której Polska po 1989 roku weszła do krainy neoliberalizmu, z czym się wiązało też podejście do miasta. Otóż Warszawa została przebudowana w taki sposób, aby zapewnić konsumpcję w wielkich centrach handlowych, mieszkanie w bardzo rozproszonych, często wygrodzonych, zamkniętych osiedlach, będących wyspowymi strukturami i powiązanych wielopasmowymi arteriami. Napisali, że infrastruktura Warszawy komunistycznej została świetnie przystosowana do potrzeb miasta neoliberalnego, które rządzi się dynamiką pieniądza i konsumpcji.

O amerykanizacji miast

Kolejnym elementem takiego obrazu który występuje, właśnie amerykanizacji miasta, czy neoliberalnego charakteru Warszawy, są ogromne reklamy, chaos reklam, a także wielkie reklamy, wielkoformatowe, pokrywające ściany budynków. To rzuca się w oczy i nadaje Warszawie charakter nieeuropejski. Czy to jest charakter azjatycki czy amerykański, zależy od twórcy opisu. Chciałem cofnąć się w przeszłość. Otóż problem europejskości Warszawy oczywiście nie jest nowy. Gdy śledzimy narrację o tym mieście, to natrafiamy na takie wyraźne spiętrzenia dyskusji, czy kłopotów z europejskością.

Pierwsza taka kłopotliwa sytuacja to jest chyba przełom XIX i XX w., gdy właśnie w publicystyce pojawia się oczekiwanie europejskości, podszyte niewyjawionym, niemożliwym do rozwinięcia, w warunkach cenzury rosyjskiej, problemem braku niepodległości. W tym ujęciu, to dominacja wschodniego mocarstwa odbiera Warszawie tę europejską zasiedziałość czy tożsamość miasta. Tutaj występują nie tylko, oczywiście, cerkwie, nie sobór na Placu Saskim, ale także chaos przestrzenny. Chaos przestrzenny dziewiętnastowiecznej Warszawy, czyli domy niskie obok wysokich, brak troski o dopasowanie wysokości zabudowy do szerokości ulic, i tak dalej. To wszystko sprawia że, jak pisał Marian Gawalewicz na początku XX wieku “my jadamy u drugiego stoła Europy”. Gdy już Zachód coś wymyśli, gdy czymś się nasyci, to my z kolei, przy tym drugim stole to możemy dostać. Jesteśmy zatem zapóźnieni. Przyczyny tego zapóźnienia staną się tematem wielkich dyskusji na przestrzeni ostatnich 150 lat.

Warszawa w latach międzywojennych

Drugi wyraźny kłęb tego typu sporów, to są lata międzywojenne. Wtedy już można wyrazić to zupełnie wprost. Wtedy w warszawskiej publicystyce pojawia się figura miasta azjatyckiego, Warszawa jest miastem azjatyckim. Dlaczego? Bo jeżdżą po jego Śródmieściu fury wypełnione towarem, wypełnione sianem, wielkie wozy, ciągnięte przez konie po centralnych ulicach. I to wszystko tworzy wrażenie, że Warszawa nie jest europejska. Warszawę się europeizuje – to jest kolejny koncept międzywojenny – europeizuje, na przykład pokrywając ją asfaltem, asfaltując ulice. Jaki jest efekt? Wjeżdżają wozy chłopskie, bez gum, i kroią ten asfalt swoimi twardymi obręczami kół. Chcemy być europejscy, europeizujemy się, ale Azja w nas, cofa nas znowu do tyłu, cofa nas znowu do sytuacji barbarzyństwa, w gruncie rzeczy. Bo to jest ten koncept.

Warszawa w XX wieku

Trzeci, wyraźny węzeł tego typu problemów pojawia się publicznie po 1956 roku, czyli po stalinizmie, gdy wolno w pewnej mierze odreagować to, co stalinizm pozostawił. A pozostawił między innymi poczucie, wrażenie bardzo głębokiej zapaści cywilizacyjnej, na różny sposób opisywane, i wtedy się pojawia, w latach 1956-60 mniej więcej, figura europeizacji Warszawy. Europeizacja ma polegać na tym, że zamiast wielkich, bardzo kosztownych, bardzo ozdobnych i solennych moskiewskich gmachów, mają się pojawić lekkie, wzorowane na Włoszech czy Francji domy mieszkalne. Mają się pojawić atrakcyjne sklepy, mają się pojawić neony. W ramach europeizacji prowadzi się akcję zwaną "neonizacją" Warszawy, w ramach której, zwłaszcza Aleje Jerozolimskie i Krucza zostają rzeczywiście dość intensywnie neonowione. Pojawiają się tam piękne, wielobarwne, bardzo efektowne neony, na czele z ogromnym bukietem kwiatów, który rozkwitał na rogu Kruczej i Alej. Owa neonizacja ma być przeniesieniem Warszawy do innego wymiaru, do innego świata. Warszawa ma być barwna. Z tym się kojarzy Zachód, a Zachód się kojarzy z Europą, a Europa się kojarzy z czymś dobrym, dostatnim i wartościowym.

O Warszawie współcześnie

Kolejny wielki węzeł to okres najpierw Solidarności lat 80., a potem, po 1989 roku, ten, który Anglicy nazwali neoliberalizmem. Wtedy dyskurs europeizacji rozkwita. Mamy być Europejczycy, mamy być zachodni, mamy być zamożni. Pojawia się wielokrotnie wyrażane przez przedstawicieli władz miasta oczekiwanie, że przynajmniej część Warszawy stanie się reprezentacyjna, ekskluzywna, luksusowa. Pojawia się pojęcie miejskiego salonu. Te wszystkie pojęcia są bardzo charakterystyczne i pokazują pewne myślenie o mieście. W mieście ma się pojawić enklawa która będzie pokazywać mieszkańcom, czym mogą się stać. Jeżeli nawet nie jesteśmy w stanie, a nie jesteśmy, szybko uczynić całego miasta europejskim, zrobimy przynajmniej jedną europejską ulicę. W latach 1995-96 dwie ulice Warszawy zostały wyremontowane, najpierw Chmielna, a potem Nowy Świat. I przy tej okazji pojawiło się bardzo wiele tego typu wypowiedzi: że oto wreszcie mamy coś w rodzaju salonu, mamy europejską ulicę. Czyli jaką? O gładkich chodnikach, gładkiej jezdni, pięknych sklepach. Pojawia się tam Christian Dior, na Nowym Świecie, Estée Lauder, pojawiają się znane, światowe marki. Do

tego wtedy dążono, to chciano pokazać, to miało pokazać mieszkańcom, że gdy tam przyjadą ze swoich odległych osiedli, są Europejczykami. Wydaje mi się, że jesteśmy wciąż w kręgu tego myślenia, ciągle oczekujemy, że będziemy spełniać pewne europejskie standardy, to się odnosi do bardzo wielu dziedzin życia. Nie wartościuję tego, wydaje mi się, że to w dużej mierze pozytywny program. Z drugiej strony, w myśleniu o mieście nieco odsuwa nas od pytania kim naprawdę jesteśmy i chcemy być. I przede wszystkim pokazuje nam, czym moglibyśmy się stać, gdybyśmy nadali sobie pewną formę. Ponieważ europejskość jest przede wszystkim formą. Jaka się za nią kryje treść? Stare pytanie.